# ŁGARZ,

## KOMEDYA

W TRZECH AKTACH.

*przez*

*MICHAŁA MOWINSKIEGO.*

Antoni Witosławski

*w Warszawie 1780.*

Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Kśięgarza Nadwornego J. K. Mci.

## OSOBY REPREZENTUIĄCE.

ANZELM Oyciec Konſtancyi.
LEONORA Zona Anzelma, Matka Konſtancyi.
KONSTANCYA.
ERAST Kawaler Konſtancyi.
LEANDER.
Pan BYWALSKI.
Pani GRUISKA.
FILUTOWICZ Sługa Eraſta.
JADWIGA Sługa Konſtancyi.
CHŁOPIEC.

*Scena w Domu Anzelma.*



# AKT PIERWSZY.

## SCENA I.

ANZELM, ERAST.

ERAST.

Y tak tedy, Mości Dobrodzieiu, gdy iuż widziemy, że coraz to gorzey, Kapitan okrętu kazał żagle poſpuſzczać, wſzyſtkie co do iednego: ieſzcze gorzey. Maſzt podrąbać; my do ſiekier. Jam też także iął ſię roboty; rąbię, rąbię, aż tu piorun iak trzaśnie w ſiekierę, tylko mi ſię drewno w ręku zoſtało.

ANZELM.

A żelazo?

ERAST.

Stopiło się, iak masło.

ANZELM.

Straszna rzecz! Coż daley?

ERAST.

Nie traciemy my serca, a tu wiatry iak dmą, tak dmą, pioruny iak biią, tak biią. Jedną razą, Mości Dobrodzieiu —

## SCENA II.

*Ciż sami*, BYWALSKI.

BYWALSKI.

Kłaniam iako nayunizeniey Waszeciom Wielce Mościóm Panom. Szczęście to dla mnie osobliwe, iż w godnych progach Waszeci Wielce Mościom Pana mam honor uiszczenia się w obowiązkach, ktore —



ANZELM.

Proszę się nie fatygować temi komplementami, Mości Panie sąsiedzie.

BYWALSKI.

Excesby to był nieczułości. —

ANZELM.

Czy exces, czy nie exces, proszę tych ceremoniy nie używać. Proszę siedzieć.

BYWALSKI.

Dawnych to ieszcze —

ANZELM.

Ale proszę. —

BYWALSKI.

Dawnych mowię, —

ANZELM.

Ale, Mościwy Panie! ieżeli W. Pan będzieszz się z temi perorami do

mnie odzywał, będzie to znakiem niełaſki W. Pana dla mnie.

BYWALSKI.

Y owſzem, gdybym ſię nie znał na należytey ze wſzech miar Waſz Mościom Pana atencyi y obſerwancyi, byłoby to —

ANZELM.

Nieby to nie było, M. Panie, y owſzem poufałość Wasz Mościom Pana bardzieyby mię zobligowała, nad te wſzyſtkie oracye, na ktorych ia ſię nie znam.

BYWALSKI.

Zbytek to modeſtyi. —

ANZELM.

Co nie modeſtyi, to nie modeſtyi, ale ieſt to wynurzenie prawdy, a prawdy oczywiſtey, rzetelney, dowodney, ietaky, iaka być ani oczywiſtſza, ani



rzetelnieyſza, ani dowodnieyſza nie może.

BYWALSKI.

Wiążeſz mi W. M. Pan uſta, ale ſerce —

ANZELM.

Wiem, że ſzczere, pełne przyiacielſkich dla mnie ſentymentow. Coż tam ſłychać, Mości Panie ſąſiedzie?

BYWALSKI.

Tak dalece nic nowego.

ERAST.

Nie wiem, czy ieſt wiadomo W. Panu, cośmy mieli z Ukrainy?

BYWALSKI.

Nic nie ſłyſzałem z tamtych ſtron.

ERAST.

Koreſpondent moy, albo raczey Ekonom tamteyſzych dobr moich —

ANZELM.

To W. Pan maſz poſeſyą na Ukrainie?

ERAST.

Nie wielki kawałeczek: miaſt dwie, y wſi połſiedemnaſta.

ANZELM.

A to, M. Panie, kawał bardzo piękny!

ERAST.

Wolny zart, Waſz Mościom Pana Dobrodzieia.

BYWALSKI.

A czy mogę ſię ſpytać, iakie tych dobr Waſz Mościom Pana położenie?



ERAST.

Grunt troſzeczkę krzemieniſty.

ANZELM.

Szkoda. Ale przepraſzam, żem przeſzkodził relacyi Waſz Mościom Pana.

ERAST.

Piſze mi tedy moy Ekonom, iż w Kwietniu takie iuż tam były pſzenice, iż ſię Haydamacy kryli po między bruzdy.

BYWALSKI.

Leżąc?

ERAST.

Jak to leżąc? na koniach, na koniach, Mości Panie, a co większa, y ze ſpiſami!

BYWALSKI.

Ale, Mościwy Panie! ia nie wiem, ale mi ſię zdaie, iż Ekonom dobr

Ukraińſkich. Waſz Mościom Pana (niech to będzie bez naruſzenia winney y godney tak oſoby ſamego Waſz Mościom Pana y Ekonoma iego obſerwancyi) zdaie mi ſię tedy, iż takowa aſſercya —

ERAST.

Mościwy Panie! to ieſzcze fraſzka względem tego, com ia w Niderlandzie widział w Marcu. Pamiętam iak dziś, y annotowałem ſobie w pugilareſie, iż to było ośmnaſtego Marca o godzinie trzeciey po południu, ieśli ſię nie mylę, w minucie dwudzieſtey pierwſzey. Wyiechałem był w pole z Vice-Reiem Arragonii. —

## SCENA III.

*Ciż ſami*, FILUTOWICZ.

FILUTOWICZ *Eraſtowi do ucha.*

ERAST.

Dobrze. Przepraſzam, iż na moment odeyść muſzę. (*odchodzi.*)



## SCENA IV.

ANZELM, BYWALSKI.

ANZELM.

Boday to, Panie ſąſiedzie, woiażować!

BYWALSKI.

Jak ia uważam, można ſię wielu pięknym rzeczom przypatrzyć; wiele ſłyſzeć, wiele nauczyć. Ale te Haydamaki, Mościwy Panie, na koniach ze ſpiſami!

ANZELM.

Ktoż to wie? trafiaią ſię czaſem na świecie nadzwyczayne rzeczy.

BYWALSKI.

Nie przeczę ia arcy-godnemu zdaniu Waſz Mościom Pana, ale z tym wſzyſtkim, ieśli ſię moie, lubo niedoſkonałe, przełożyć godzi.

ANZELM.

Bez potrzeby się W. Pan upokarzasz.

BYWALSKI.

Łaska to W. Pana wmawia we mnie, do czego się nie znam. Wracaiąc się tedy do rozpoczętego dyskursu, nie mowię ia: iżby assercya Jegomości Pana Erasta, mego Wielce Mościom Pana, miała być fałszywa, ale iednak, miarkuiąc rzeczy, zdaie się być Ekonom Jegomościn dobr Ukraińskich nieco podległy tey figurze elokwencyi, ktorą zowią amplifikacyą.

ANZELM.

Ale bo to, M. Panie, nas starych defekt, że iesteśmy niedowiarkami.

BYWALSKI.

Arcy-dokładnie wyłuszczyłeś Wasz Mościom Pan w krotkich expresy-



ach przywary nasze, y ia nie mogę, tylko iść za tak godnym zdaniem. Zdaie mi się iednak (może się y mylę) ale przynaymniey zdaie mi się, iżem słyszał od ludzi nierownie odemnie oświeceńszych, iż pora doyrzałego, alboli raczey doszłego iuż wieku, skłaniaiąc się ku owey pierwszey, ktorą to wiosną życia pospolicie zowiem, zarywa też nieco na ich sposob myślenia, a ten śpieszy się czasem z decyzyą, y wierzy tam, gdzieby się pierwey zastanowić, y rzecz roztrząsnąć należało. Nie mowię ia tego, iżby starzy byli lekkowiernemi, iak niemowlęta: ale się nad tym tylko zastanawiam, y nieiako zadziwiam, iż oświeceńsi odemnie tak trzymali.

ANZELM.

Y rozumni czasem błądzą.

BYWALSKI.

Nic prawdziwſzego nad te axioma; ale zdaie mi ſię, iż to rozumnym nierownie ſię rzadzey trafia, nad często, a bardziey częſto takowym, ktorzy rzeczy biorą nie tak ściśle, iak ie brać należy. Prawda, iż błąd rozumnych tym większy, im ſą oświeceńſzemi, ale też rozumiem, iż sam Waſz Mościom Pan, głębokim zdaniem ſwoim lepiey nierownie odemnie przenikaſz, iż podobno lepiey ſię trzymać tych, ktorzy rzedzey, iak to mowią, z ścieſzki, albo toru zſtępuią, niż tych, ktorym ſię to bardzo często trafia. Nie ſprzeciwiam ia ſię, broń Boże! zdaniu Wasz Mościom Pana, y owſzem zdaie mi ſię, iż go ſłabością ſił moich, ſtaram ſię popierać.

ANZELM.

Dobrzeć to W. Pan mowiſz, ale iednakowo nie godzi ſię ludziom nie wierzyć.



BYWALSKI.

Maxyma święta, przykładna, zbawienna, lecz w powſzechnym wyrazie zapewnie według zdania ſamego Wać Pana, ma ſwoie ſzczegulne wyłuſzczenia, obiaśnienia: naprzykład ſam Waſz Mość Pan tak trzymaſz, iż w uſtach ludzkich rownie fałſz y prawda mieścić ſię może. Gdyby naprzykład, (co może ſię trafić, co ſię trafia) trafiło ſię, iżby w przytomności Waſz Mościom Pana, oſoba iaka, choćby y uczciwa, rzecz takową powiedziała, ktoraby ſię nieiakim ſpoſobem zdawała ſprzeciwiać zwyczaynemu trybowi. Wiem ia dobrze o delikatności, ktorą maſz w ſądzeniu bliźniego, z tym wſzyſtkim, rozumiałbym, iżbyś nie przyłożył wierzenia na przeciw właſney konwikcyi.

ANZELM.

To W. Pan chcesz, widzę, dać mi uczuć, że Erast nie prawdę mowił?

BYWALSKI.

O nie! tylko był opowiadaczem relacyi Jegomości Pana Ekonoma dobr swoich Ukraińskich. Ten zapewnie musi być człowiek pełen dobroci, a boiąc się źle o bliźnim sądzić, uwierzył powieściom, y tak Pan, iako y Ekonom, choćby opowiedzieli rzecz nie ze wszystkim zgadzaiącą się z istotą właściwą, winować ich, broń Boże! nie myślę, ale raczey buduię się z obopolney Jchmościow uprzeymości. A teraz, za pozwoleniem W. Pana, poydę oddać uniżoność moię godney małżonce y konsolacyi iego.

## SCENA V.

ANZELM.

Pięknieć on mowi! ale mi się zdaie, że on podobno sobie y że mine y z Erasta



z Erasta żarty czyni. Ale po coż ta suspicya? — to człek dobry, moy przyiaciel.

## SCENA VI.

ANZELM, JADWIGA.

ANZELM.

A ty tu co robisz?

JADWIGA.

Szukam moiey Pani.

ANZELM.

A gdzieżeś ią zgubiła?

JADWIGA.

Jam ci iey nie zgubiła, ale mam do niey interes.

ANZELM.

Coż to za interes?

JADWIGA.

Ey to nic!

ANZELM.

Ja chcę wiedzieć, co to ieſt.

JADWIGA.

Jaki to W. Pan ciekawy!

ANZELM.

A wieſz o tym, że to z Panami ſługom nie trzeba poufałości zażywać?

JADWIGA.

Wiem, ale y to wiem, że Panom nie trzeba być zbytnie ciekawym.

ANZELM.

A do pokiż to tey zuchwałości! (*bierze ſię do kiia, y goni ią.*)

JADWIGA *uciekaiąc.*

Ale bo ſię W. Pan Dobrodziey za lada fraſzki gniewaſz.

ANZELM *zmordowany, ſiada.*

Niegodziwa! — ażem ſię zatchnął.



Powiedz mi zaraz, co to maſz za interes do moiey corki?

JADWIGA.

Oto, Mości Dobrodzieiu, ieſt tu człowiek.

ANZELM.

Jaki człowiek?

JADWIGA.

Ale dayże mi W. Pan dokończyć!

ANZELM.

Zkąd? gdzie? kto? poco?

JADWIGA.

Jakże ia mam na to wſzyſtko razem odpowiedzieć?

ANZELM *porywa ſię.*

A chceſz Waść?

JADWIGA *uciekaiąc.*

Nie chcę! nie chcę! oto ieſt człowiek.

ANZELM.

Juści ia wiem, że człowiek.

JADWIGA.

Coż, kiedy W. Pan nie daſz mowić.

ANZELM.

Mow.

JADWIGA.

Oto ieſt człowiek, od —

ANZELM.

Od kogo?

JADWIGA.

Od Pana Leandra.

ANZELM *z podziwieniem.*

Od Leandra?

JADWIGA.

Tak ieſt, od Leandra; przyiechał tu. —



ANZELM.

Z liſtem do moiey corki?

JADWIGA.

Nie z liſtem?

ANZELM.

Z czymże?

JADWIGA.

Oto chciałby ſię dowiedzieć, czy W. Pan ieſteś w domu.

ANZELM.

A iemu zkąd ta ciekawość?

JADWIGA.

Albo ia wiem?

ANZELM.

Powiedzże mu, że ieſtem w domu. — Albo nie; poczekay, dam ia mu ſam odpowiedź.

*odchodzi.*

## SCENA VII.

JADWIGA *sama.*

Nie znaydzieſz go. — Dobrze mi ſię udało. — Ale gdzie to moia Pani? — Pewnie będzie u Jeymości.

## SCENA VIII.

KONSTANCYA, JADWIGA.

JADWIGA.

A ia W. Panny iuż więcey iak od godziny ſzukam.

KONSTANCYA.

Coż to maſz za interes?

JADWIGA.

Zapewnie, że interes!

KONSTANCYA.

Powiedz; — czy to pewnie nie będzie —



JADWIGA.

Co takiego?

KONSTANCYA.

Jakbyś to nie wiedziała!

JADWIGA.

A coż ia mam wiedzieć?

KONSTANCYA.

A toż y ia nie ciekawa. — Poydź precz.

JADWIGA *odchodząc.*

A gdyby naprzykład? —

KONSTANCYA.

Kto?

JADWIGA.

Ja to tak do ſiebie mowię. Gdyby naprzykład Leander?

KONSTANCYA.

Jak to? Leander? — Ah moia kochana! — pewnie przyiechał? — pewnie —

JADWIGA.

Nie przyiechałci, ale —

KONSTANCYA.

Dokończże.

JADWIGA.

Oto! (*daie liſt.*)

KONSTANCYA.

(*czyta*)

## SCENA IX.

*Ciż ſami* LEONORA.

LEONORA *do Konſtancyi.*

Co to Waść czytaſz?

KONSTANCYA.

To — to, — Mościa Dobrodzieyko, — — Pieśń.

LEONORA.

Ktoż to Waści tę Pieśń dał?



KONSTANCYA *chowa liſt do kieſzeni.*

Oſtatnią razą, iak tu była Pani Skarbnikowa, corka iey dała mi tę pieśń, przepiſaną z opery Warſzawſkiey.

LEONORA.

To muſi być y piękna y uczciwa. Na teatrach albowiem publicznych nic takowego poſtać nie powinno, coby uſzy obrażać mogło. — Pokaż ią Waść.

KONSTANCYA.

Ale W. Pani Dobrodzieyka nie przeczytaſz, bo charakter nieczytelny, — y bardzo drobny, — y w wielu mieyſcach pomazano. —

LEONORA.

Zobaczę. — Dayno Waść.

KONSTANCYA.

Ale Mościa Dobrodzieyko! —

LEONORA.

Coż to ieſt takiego, Mościa Panno? W. Panna będzieſz ſię moiey woli ſprzeciwiać?

KONSTANCYA *pada iey do nog.*

LEONORA.

Coż to ſię znaczy? — Ale zaczynam ſię domyślać. — To widzę nie pieśń, Mościa Panno! day Waść zaraz, kiedy ia każę.

KONSTANCYA.

Wyznaię, żem winna, ale pewną ieſtem, iż dobroć macierzyńſka nieuwagę moię odpuści.

(*daie liſt*)

LEONORA.

Wſtań Waść. (*czyta liſt*) Nie maſz tu w tym liście nic takowego, coby ſurowey nagany godne było. Ale to rzecz y naganna y wcale nie-



przyſtoyna Pannie, bez wiadomości rodzicow od kawalerow liſty odbierać. (*do Jadwigi*) A Waść miey to ſobie raz na zawſze powiedziano, iż gdyby to ſię drugi raz miało ſtać, noga twoia więcey w domu moim nie poſtanie. (*do corki*). Poydź Waść do ſiebie.

(*odchodzą.*)

## SCENA X.

LEONORA.

Dałby to Pan Bog, żeby umyſł moiego męża do Leandra nakłonić! ale go bałamuctwami ſwoiemi Eraſt zupełnie opanował. — Dobrze ſię ſtało, że mamy Pana Bywalſkiego; ieżeli on ſwoiemi delikatnemi ſpoſobami oczow moiemu mężowi nie otworzy, moie ſtarania będą daremne.

*Koniec Aktu Pierwszego.*

# AKT DRUGI.

## SCENA I.

ERAST, FILUTOWICZ.

ERAST.

Dla czegożeś mię wywołał?

FILUTOWICZ.

A każe Pan szczerze powiedzieć?

ERAST.

Mow.

FILUTOWICZ.

Oto: boś W. Pan nadto był zabrnął. —

ERAST.

Ja tego nie rozumiem: mow iaśniey.



FILUTOWICZ.

Ale bo —

ERAST.

Mowże.

FILUTOWICZ.

A każe Pan?

ERAST.

Każę.

FILUTOWICZ.

Ale bo — iak to powiedzieć!

ERAST.

Mow śmiało.

FILUTOWICZ.

A nie będzie się Pan gniewał?

ERAST.

Nie. — Mow.

FILUTOWICZ.

Oto — boś W. Pan łgał bez miłosierdzia.

ERAST *do kiia.*

A pogańſki ſynu!

FILUTOWICZ *uciekaiąc.*

Wſzakżeś W. Pan kazał.

ERAST.

Kazałem, — ale prawdę mowić.

FILUTOWICZ.

No, no — to iuż nie łgał, ale —

ERAST.

Ale co?

FILUTOWICZ.

Ale zmyślał.

ERAST.

Łżeſz.

FILUTOWICZ.

Kto?

ERAST.

Ty.



FILUTOWICZ.

Oy nie ia!

ERAST.

A ktoż?

FILUTOWICZ.

Ale — kiedybo ſię to W. Pan do kiia porywaſz. Połoź go no W. Pan.

ERAST *kładzie kiy.*

Ale bo to, moy kochany, kiedy ſię z Panem mowi, trzeba mowić prawdę ſzczerze, otwarcie, ale z reſpektem.

FILUTOWICZ.

Upadłſzy tedy do nog W. Pana Dobrodzieia z wielkim reſpektem, powiadam W. Panu Dobrodzieiowi, żeś W. Pan Dobrodziey łg — — Nie — ale iakże to powiedzieć pięknie — Oto — troſzeczkę — bardzo — y aż nadto — nieprawdę powiadał.

ERAST.

Godzienbyś y za to doſtać po grzbiecie. Ale daruię proſtocie twoiey, y uniżam ſię do tego punktu, że cię pytam, w czymżeś to poſtrzegł?

FILUTOWICZ.

A ia ſię wywyżſzam do tego punktu, żebym miał honor powiedzieć, iż ſtoiąc pode drzwiami, ſłyſzałem, żes W. Pan mowił, iż maſz na Ukranie dwa miaſta y wſi połſiedemnaſta. — A my tam (wſzak W. Pan lepiey wieſz odemnie) nie mamy y grzędy.

ERAST.

Nie mam teraz, ale mogę mieć.

FILUTOWICZ.

A to co inſzego! taką rzeczą y ia wielki Pan.

ERAST.



ERAST.

A Waści ſię znowu żarciki trzymaią?

FILUTOWICZ.

To iuż miaſta y wſie iakożkolwiek, a owa pſzenica?

ERAST.

Albo nie może być?

FILUTOWICZ.

Ah M. Panie! ſam W. Pan uwaſz. — A ow kozak ze ſpiſą w bruździe?

ERAST *śmieie ſię.*

Albo źle?

FILUTOWICZ.

Jużci. — Ale idzie o rzecz, M. Panie. — A iak poſtrzegą?

ERAST.

Co mi tam będzieſz kazania prawił? — Słuchay, bracie; wiem ia,

co czynię, y dla czego czynię. Rozumieſz?

FILUTOWICZ.

Oy co nie rozumiem, to nie rozumiem; zobaczyſz W. Pan.

ERAST.

Mości Panie Teologu, będzie wola za drzwi?

FILUTOWICZ *na bok.*

Dobrze to mowią: prawda w oczy kole.

ERAST.

Co to Waść pod noſem ſzepceſz?

FILUTOWICZ.

Ja to wſie rachuię, co mamy na Ukrainie.

ERAST *goni Filutowicza.*

Pogańſki ſyn!



SCENA II.

ERAST *ſam.*

Niegodziwy hultay! — Zawzdy mię tylko do niecierpliwości przyprowadza. — Odpędzę — Już też to nadto tey zuchwałości! — Jaki mi Pan brat!

SCENA III.

ERAST, ANZELM.

ANZELM.

Coż to, W. Pan zdaieſz ſię być pomieſzanym?

ERAST.

Jakże nie być, Mości Dobrodzieiu! kiedy tego momentu odbieram przez ſztafetę wiadomość, że mi Wiſłą wielkie ſzkody poczyniła w dobrach moich Łęczyckich.

ANZELM.

Albo to y tam maſz W. Pan dobra?

ERAST.

Kilka wſi ſukceſyonalnych.

ANZELM.

Po kimże ta ſukceſya?

ERAST.

Po Szafrańcach.

ANZELM.

Ale zdaie mi ſię, że w Łęczyckim Wiſły nie maſz?

ERAST.

Jeſt to rzeczka mała, y to ſamo ma nazwiſko, co y wielka; niektorzy ią zowią Drwęca.

ANZELM.

Ta w Pruſiech!

ERAST.

Tak ieſt, w Pruſiech; ale ta naſza poſpolicie dla rożnicy od pierwſzey nazywa ſię Drwęczykiem.



ANZELM.

Załuię bardzo tak znaczney ſzkody; ale mi dziwno, ponieważ o tym czaſie poſpolicie małe wody bywaią na innych rzekach.

ERAST.

Z pierwſzego weyrzenia zdaie ſię to być rzecz oſobliwa: ale trzeba o tym wiedzieć, iż ta rzeczka ieſt cudem natury; kiedy inne ſchną, ona ſię wzmaga: zapewnie muſzą być iakieś podziemne meaty, ktore wodę z innych rzek do niey przyciągaią, y ztąd to ſię podobno dzieie, iż gdy ſię inne zmnieyſzaią, ona ſię powiękſza.

ANZELM.

To prawda, iż wiele ieſt rzeczy oſobliwſzych w naſzym kraiu, o ktorych cudzoziemcy nie wiedzą; a y ta godnaby była ciekawości publiczney.

ERAST.

Piſali o niey autorowie, oſobliwie fizycy y aſtronomi; Kopernik, Andronik, Baroniuſz.

ANZELM.

Ale Baroniuſz piſał hiſtoryą kościelną!

ERAST.

Tak ieſt, hiſtoryą kościelną; y właśnie ten punkt ieſt położony w rożdziale o kościołach Łęczyckich. To był wielki, Mości Dobrodzieiu, aſtronom; iam nawet widział iego obſerwatorium w Kopenhadzie.

ANZELM.

Ale on żył w Rzymie, y był Kardynałem!

ERAST.

Tak ieſt, w Rzymie; ale na ſtarość Xiędzem zoſtał; bo ſię bał inkwizycyi za to, że piſał o antypodach.



SCENA IV.

*Ciż ſami* LEONORA.

ANZELM.

Słuchayno W. Pani, co to Jegomość powiada: że u niego w dobrach Łęczyckich ieſt taka rzeka, co kiedy inne prawie wſzyſtkie wyſychaią, ona ſię na ten czas rożlewa; y teraz powódź wielkie ſzkody uczyniła Jegomości.

LEONORA.

Załuię ſzkody. Ale przy tak wielkich włościach, iakie ma Jegomość, nie powinna mu czynić takowa ſtrata wielkiey impreſyi.

ERAST.

Jakże nie ma czynić, moia Dobrodzieyko, kiedy to łąki zalane, z ktorych na kilka tyſięcy wozow ſiana corocznie bywało!

ANZELM.

Na kilka tyſięcy? Patrzayno W. Pan!

ERAST.

Tak ieſt, na kilka tyſięcy, a ſam kwiat.

ANZELM.

Coż to tam muſi być za zapach!

ERAST.

Taki, Mości Dobrodzieiu, że podczas ſianożęcy raz wraz mi koſiarze na migrenę choruią.

LEONORA.

To u W. Pana w Łęczyckim chłopi muſzą być bardzo modni, kiedy maią wapory, iak naſze damy!

ERAST.

Ale bo to Mościa Dobrodzieyko, zapach tak wielki —

LEONORA.

Przeſtańże, moy Dobrodzieiu! bo y mnie będzie głowa boleć.



ERAST.

Uczynię zadoſyć woli W. Pani Dobrodzieyki, y za pozwoleniem w momencie tu powrocę.

*(odchodzi.)*

## SCENA V.

ANZELM, LEONORA.

LEONORA.

Y W. Pan też ieſteś tak dobry, tak cierpliwy, że tych baiek ſłuchaſz.

ANZELM.

Jak to baiek?

LEONORA.

A iużci też nie mogą być większe nad te, żeby chłopi od kwiatow chorowali na migrenę!

ANZELM.

Czemuż to nie może być? alboż to ſię y nam czaſem nie przytrafia,

kiedy zbytni zapach ziol, albo kwiatow czuiemy?

LEONORA.

Ale to w izbach zamkniętych, ale na wolnym powietrzu — kosiarze — wśrzod łąki. — Ja białogłowa, a wstydziłabym się nietylko wierzyć, ale słuchać nawet takich andronow.

ANZELM.

Nie o to rzecz idzie, Mościa Pani; W. Pani masz przeciwko niemu iakoweś uprzedzenie, a zwyczaiem powszechnym płci swoiey, iak się już raz na kogo uweźmiesz, to iuż na ten czas, choćby on był aniołem, wszystko, co powie, co uczyni, źle, niekształtnie, niegodziwie, nic do rzecy — wszak prawda?

LEONORA.

Ja W. Panu sprzeciwiać się nie chcę; ale pozwol mi W. Pan, żebym y siebie y moią płeć usprawiedliwiła. Prawda, że bywamy niekiedy uprzedzone; prawda że bywamy zaczięte; prawda, że bywamy lekkowierne; prawda, że lubiemy się sprzeciwiać: ale, że są takieniektore, alboż przeto o wszystkich tak trzymać należy? A męszczyźni?



ANZELM.

Oto! męszczyźni, Mościa Pani, oni sobie więcey daią czasu do reflexyi.

LEONORA.

Jak też źle zrobią, to tym gorzey.

ANZELM.

A iak to się prawdy nie chce słuchać!

LEONORA.

Słucham. — Ale daymy się też W. Pan potym wygadać.

ANZELM.

Co tak, to przepraſzam. Jabym gadał kwadrans, a W. Paniby odpowiadała dwie godziny.

LEONORA.

Przeſtańmyż tych dyſkurſow, kiedy ich W. Pan nie chceſz, a mowmy o czym inſzym.

ANZELM.

Dobrze. Zaczynam więc od tego, co nas oboie naybardziey intereſować powinnno. Mamy corkę doroſłą, o iey poſtanowieniu myślić należy. Trafia ſię kawaler —

LEONORA.

Kawalerowie —

ANZELM.

Proſzę nie przeſzkadzać. — Ma tedy, mowię, w oſobie Eraſta —

LEONORA.

Y w oſobie Leandra.



ANZELM.

Ja tego nie chcę.

LEONORA.

A ia tamtego.

ANZELM.

Mościa Pani! kiedy mąż mowi —

LEONORA.

A mowi iak ſię należy.

ANZELM.

Dość, że mowi. Zona ſłuchać powinna.

LEONORA.

Powinna, ale gdy ſłuchać należy.

ANZELM.

Ale zawzdy ſłuchać należy.

LEONORA.

Zapewnie zawzdy, ilekroć mąż to mowi, co ieſt godne ſłuchania.

ANZELM.

Mościa Pani! nie ſpodziewałem ſię po W. Pani takowych dyſkurſow.

LEONORA.

Ani ia po W. Panu.

ANZELM.

Coż to W. Pani w moim dyſkurſie nie do guſtu?

LEONORA.

Oto to, że W. Pan idzieſz za uprzedzeniem; śpieſzyſz ſię tam, gdzie ſię śpieſzyć nie należy, y daieſz ſię uwodzić baśniom człowieka takiego, ktoremu dać wiarę nie można.

ANZELM.

Nie godzi ſię źle o ludziach ſądzić.

LEONORA.

Ani zbyt dobrze, poki ſię w nich nie rozpatrzemy.



ANZELM.

Cożeś to W. Pani złego upatrzyła w Eraście?

LEONORA.

Nie śpieſzę ia ſię w ſądzeniu y W. Panu tego ſamego życzę: a gdy ſię do naſzey corki, oprocz Eraſta, drugi ieſzcze kawaler trafia Leander, chciałabym, abyśmy ſię z wybraniem zatrzymali do poty, poki charakterow obydwoch doſtatecznie nie poznamy.

ANZELM.

Ja znam y ſzacuię przymioty Eraſta.

LEONORA.

Może to być, że ſą wyborne, ale y Leander ſzacunku godzien.

ANZELM.

Pewnie dla tego, że go W. Pani utrzymuieſz.

LEONORA.

Ani moie, ani W. Pana utrzymowanie nie nada przymiotow, ieżeli ich kto nie ma.

## SCENA IV.

ANZELM, LEONORA, BYWALSKI.

ANZELM.

Mości Panie ſąſiedzie! zaſtaieſz nas W. Pan w dyſpucie.

BYWALSKI.

Przychodzę więc uczyć ſię zbudować.

ANZELM.

Nie wiem, ieżeli upor zbudować może.

LEONORA.

Zapewnie, że nie ieſt do zbudowania, oſobliwie gdy złą ſprawę popiera.

ANZELM.



ANZELM.

Nie może być gorſza, iak mężowi ſię ſprzeciwiać.

LEONORA.

Albo żonie nie wierzyć.

BYWALSKI.

Wać mościom Pańſtwo ieſteście, widzę, w żartach zobopolnych nie ſkomparowani. Wchodzę ia w delikatność tych ſubtelnych wyrażeń, ktoremi ſię podobało W. Pańſtwu zabawiać. Y od tego zaczynam, iż macie oboie racyą, y każda ſtrona ſprawiedliwy interes utrzymuie. Słyſzałem to nieraz od ludzi zacnych y uczonych, iż poſpolicie maxymy powſzechne rozmaitych względow rozmaitemi ſpoſobami uważane y tłomaczone być mogą. Słyſzałem też y to, iż powaga mężow konſideracyi godna, a względy płci żeńſkiey przy-

należą; dodawali więc, iż ſprzeciwiać ſię mężom rzecz mniey przyſtoyna, nie wierzyć żonie mniey uczciwa.

ANZELM.

To w powſzechości, M. Panie; w ſzczegulności zaś o to tu idzie, Jeymość nie chce żeby Eraſt był naſzym zięciem.

LEONORA.

A Jegomość nie chce, ażeby zoſtawić czaſowi, wybor między Leandrem a Eraſtem.

ANZELM.

Po co W. Pani kładzież pierwey Leandra niż Eraſta?

LEONORA.

A W. Pan po co Leandra nawet kłaść nie chceſz?

BYWALSKI.

Jeżeli ſię godzi przyiacielſkie zdanie wyłuſzczyć y obwieścić w materyi



tak wielce delikatney, niech to będzie bez obrażenia oboyga Waſzmościom Państwa, iż nayprzod to przełożę, co według lichego zdania moiego —

SCENA VII.

*Ciż ſami* CHŁOPIEC.

CHŁOPIEC.

Pan Leander czeka, pyta ſię ieżeli mu pozwoliſz W. Pan tu wniść?

ANZELM *z żywością.*

Co za importunia! — niech wchodzi.

SCENA VIII.

ANZELM, LEONORA, BYWALSKI, LEANDER.

LEANDER.

Raczyſz wybaczyć W. Pan Dobrodziey śmiałości moiey.

ANZELM.

Witam W. Pana.

LEANDER.

Że śmiem inkomodować.

ANZELM.

Obeydzie ſię bez tych komplementow. Ja ſię, M. Panie, na tych modnych grzecznościach nie znam, a choćbym ſię y znał, tobym ich tym bardziey nie lubił.

LEANDER.

Nie ieſt to komplement, kiedy zaczynam od tych wyrazow, ktore reſpekt dla ſtarſzych przykazuie.

ANZELM.

Co bądź to bądź, wyrazom wierzę, a komplementow nie chcę. W. Pan pewnie z Warſzawy?

LEANDER.

Tak ieſt, Mości Dobrodzieiu, z Warſzawy przyieżdżam.



ANZELM.

Tym gorzey!

LEANDER.

Mogęż wiedzieć przyczynę?

ANZELM.

Oto ta, M. Panie, że lepiey w domu ſiedzieć, a niżeli w mieście pieniądze tracić; a ieſzcze na co?

## SCENA IX.

*Ciż ſami* ERAST.

ANZELM.

Wſzak prawda, Mości Panie Eraście?

ERAST.

Tak ieſt, Mości Dobrodzieiu.

LEANDER.

Proſzę dać przyczynę tego świadectwa.

ERAST.

Dość że Jegomość Dobrodziey tak powiedział.

BYWALSKI.

Ale nie wiem, czyś Waſz Mościom Pan ſłyſzał powieść Jegomościną, a zdaie mi ſię z winnym Jegomości reſpektem, iż lubo zdania iego ze wſzech miar ſzacowne y doſkonałe, przecież gdy ſię popieraią, nie doſyć ieſt powiedzieć: tak ieſt. Ale dla tym więkſzego Jegomości przypodobania, trzeba przełożyć przyczyny, dla ktorych ſię rzecz potwierdza.

ANZELM *do Eraſta.*

Jam ganił tych Jchmościow co to w Warſzawie nie potrzebnie pieniądze tracą.

ERAST.

Nic ſprawiedliwſzego — Ja tam, ieżeli mi ſię kiedy bywać przytrafi, nie



inaczey bywam, tylko przynaglony gornemi rozkazami, y oſtatnią razą ledwom ſię po czwartey ſztafecie od Krola Jegomości determinował.

BYWALSKI.

Toś Waſzeć Mościwy Pan, iako widzę, nie ſkory do wyiazdu.

ERAST.

Do cudzych kraiow tylko wyieżdżam rad. Oſtatnią razą, gdym był w Hiſzpanii —

ANZELM.

W Hiſzpanii?

ERAST.

Tak, ieſt w Hiſzpanii.

BYWALSKI.

Dawnoż to Waſzmościom Pan byłeś w Hiſzpanii?

ERAST.

Przed puł rokiem. — Ostatnią tedy razą, gdym był w Hiszpanii, trafiła mi się osobliwa awantura pod Filadelfią.

LEANDER.

Ale zdaie mi się, iż Filadelfia w Ameryce?

ERAST.

Ałboż to iedna Filadelfia na świecie, Mości Panie? ta, o ktorey mowię, iest o mil kiłka od Kremony.

BYWALSKI.

Toć pewnie y druga Kremona iest w Hiszpanii? bo ia o tey tylko słyszałem, co we Włoszech.

ANZELM.

Ale proszę nie przeszkadzać Jegomości.



ERAST.

Ostatnią tedy razą, gdym był w Hiszpanii, y iuż doieżdżałem do Awenionu, patrzę, aż tu z bliskiego Cyprysowego gaiku wypada czterech ludzi na koniach prosto ku mnie. Jam był sam (bo ekwipaże inszą drogą poszły) patrzę, źlę; szczęściem miałem z sobą moy sztuciec mazulipateński, co to o siedmset szesnaście krokow biie. Jak się złożę, iak wytnę do nich, Mości Dobrodzieiu, wszyscy czterech z koni gdyby kaczki. Ja tym czasem iak spiąłem ostrogami konia, w pułtora kwandransa upędziłem puł trzeciey mile, y stanąłem szczęśliwie na popasie.

LEONORA.

Ale iak to być może, M. Panie, puł trzeciey mile w połtora kwandransa?

ERAST.

Może, Mościa Dobrodzieyko; bo trzeba o tym wiedzieć, iż mile trzy Hiſzpańſkie poł mili tylko naſzey wynoſzą, albo coś trochę więcey, a oſobliwie pod Awenionem.

BYWALSKI.

A nie maſz tu Waſz Mościom Pan z ſobą tey hakownicy mazulipateńſkiey.

ERAST.

Ah! nie rozrzewniay mi Waſz Mość Pan ſerce! Poki życia, będę żałował utraconego tego ſkarbu. W krotce po moim przyieździe do Madrytu, polowałem z Krolem na żubry. Rozſtawił nas Łowcy W. Koronny. Jam był po prawey ſtronie Krola, po lewey Kardynał (zapomniałem nazwiſka); wypada obces żubr na Krola; Krol ſtrzelił, chybił. Kardynał ſtrzelił, chybił. Ja widzę,



że źle koło Krola, ſkoczyłem więc przed niego, a nie wiedziałem notandum, że ieden za drugim; iak wytnę z moiego ſztuczyka; obydwą z dymem.

BYWALSKI.

Jak to! y żubr y Krol?

ERAST.

Ale nie. Obydwa żubry. Jakem więc żubry obydwa ząbił, przyſkoczył Krol do mnie, nie chcę ſię chwalić, nie powiem więc co mi na ten czas mowił; ale iak zaczął ſławić moy ſztuczyk rad, nie rad muſiałem go uſtąpić. Nadgrodziłci mi go nader ſowicie, y mogę mowić po krolewſku, ale fraſzka y złoto y dyamenty, a ia iuż takiego ſztuczyka nie znaydę.

BYWALSKI.

Przyznam ſię Wać Mościom Panu, iżem ſię był troſzeczkę zląkł o Krola

Jegomości Hiſzpańſkiego, ale ſię nie źle ſtało, że ſię Kardynał Jegomość przeſtraſzył. A po co iemu na żubry ieździć?

ANZELM.

A iużci muſiał dlą kompanii Krolewſkiey.

BYWALSKI.

Prawda. Jeſtem ſkonwinkowany, y cieſzę ſię z ocalenia iego eminencyi. A za powrotem pozwoliſz ſię Waſz Mościom Pan ſpytać, czyż nie miał iakowych awantur?

ERAST.

Morzem powrociłem.

BYWALSKI.

Pewnie czarnym?

ERAST.

Przepraſzam. Białym.



BYWALSKI.

Jakoż krotſza droga, y zda mi ſię beſpiecznieyſza.

ERAST.

Z tym wſzyſtkim, iakom iuż miał honor Jegomości Dobrodzieiowi namienić, y tam mię rozmaite awantury potykały.

ANZELM.

Obiecałeś ie W. Pan opowiedzieć. Już eś był niektore obiawił. (*do żony*) Ah Mościa Pani! żebyś to W. Pani była ſłyſzała o owym piorunie y ſiekierze!

LEONORA.

Ale trzeba Jegomości dać nieco wytchnąć; rozumiem, iż go naſze pytania zbyteczne inkomoduią.

ERAST.

Wſzyſtkom gotow czynić na rozkaz W. Państwa Dobrodzieyſtwa.

ŁEONORA.

Proſzę ſię nie fatygować.

ANZELM.

A ia proſzę do ſiebie. Tam mi W. Pan reſztę z łaſki ſwoiey dopowieſz.

*odchodzą.*

## SCENA X.

LEONORA, BYWALSKI, LEANDER.

LEONORA.

Czy też to można takie bayki prawić! a bardziey ieſzcze — Ale to dobroć mego męża ſprawuie, że raczy mieć dla niego takową powolność.

BYWALSKI.

Porzućmy baiarza z baykami, oto teraz idzie, żebyś W. Pani Dobrodzieyka raczyła weſprzeć protekcyą ſwoią przytomnego tu ſyna moiego dobrego przyiaciela, mnie dobrze z przymiotow ſwoich znaiomego.



LEONORA *do Leandra.*

O moich względach możeſz W. Pan być pewnym.

LEANDER *do nog iey.*

Ah! czym mogę odſłużyć ten zbytek dobroci W. Pani Dobrodzieyki?

LEONORA.

Wſtań W. Pan, nie maſz tu teraz czaſu do oświadczeń. Ja poydę z corką ſię rozmowić. (*do Bywalſkiego*) A W. Pan, ſzacowny naſz przyiacielu, racz ſię tylko dzielnie przyłożyć; mam nadzieię, że otworzemy oczy mężowi moiemu, a na ten czas poydą rzeczy według naſzego żądania.

*odchodzi.*

## SCENA XI.

BYWALSKI, LEANDER.

BYWALSKI.

Mościwy Panie! pozyſkanie ſerca Panny, nayiſtotnieyſzą ieſt okolicznością konkurencyi. Mamże W. Panu w tey mierze powinſzować?

LEANDER

Nie ieſtem *tak* zaślepiony, abym czynił kroki, ktore czynię, nie będąc upewnionym o łaſce tey, od ktorey wſzyſtka moia ſzczęśliwość zawiſła. Ale iakieżby to mogły być ſpoſoby otworzenia oczu Jegomość Panu Anzelmowi zbyt uprzedzonemu, a przeto, iak widzę, nie łaſkawemu na mnie?

BYWALSKI.

Czaſowi to y dobrym okolicznościom, a potym też y ſtaraniu naſzemu



zoſtawić. Będziemy rzeczy zwłaczać, zawzdy ſię łgarz ſam w ſwoich ſidłach upląta. Jegomość ten nie ieſt znany w kraiu; powieda, że ma dobra y na Ukrainie y w Łęczyckim, y ledwo nie po wſzyſtkich Woiewodztwach. Pozyſkał prawda ſerce oyca, nie traćmy iednak nadziei: ſtatek y cierpliwość wſzyſtkiego dokaże.

*Koniec Aktu Drugiego.*

# AKT TRZECI.

## SCENA I.

FILUTOWICZ *sam.*

A czy ią tu nieſzczęście wnioſło tę naſzą kochaną ciotunię! — dobra białogłowa, — kocha ſieſtrzeńca y obiecuie go dziedzicem uczynić, ale ona ſwoią ſzczebietliwością gotowa to wſzyſtko popſuć: — a moy też Pan iak na nieſzczęście ieſzcze nigdzie tak grubo nie łgał, iak tu. — Bardzo ia ſię boię, żeby tu nam rzeczy źle nie poſzły; — ale trzeba Pana pierwiey przeſtrzedz, żebyśmy ſię z nią pierwey rozmowili. — A iużci ona tu! —



## SCENA II.

PANI GRUISKA, FILUTOWICZ.

PANI GRUISKA.

A iak ſię maſz? — Jak ſię maſz? — A Eraſt — gdzie to on? — A co? — a iużeście to ſkończyli? — dobrze — chwała Panu Bogu! — y iam tu przyiechała — tak ieſt: — podpiſzę ſię na intercyzie, — uczynię donacyą, — a matka? — a corka? — a oyciec? — ſłyſzę to poczciwy ſtaruſzek; — a corka? — iakże — czy biała? — czy czarna? — czy wyſoka? — czy niſka? — czy piękna? — czy ſzpetna? — czy dobrze mowi? — czy śpiewa? —

FILUTOWICZ.

Ale Mościa Dobrodzieko! iak to odpowiedzieć na dwadzieścia cztery pytań.

GRUISKA.

To dobrze — To iedno tylko — a iakże tam? — ale czemu mi nie odpowiadaſz?

FILUTOWICZ.

Ale na co chceſz W. Pani, żebym ia odpowiadał?

GRUISKA.

Oto na to — czy iużeście zaczęli? — czy iużeście ſkończyli? — kiedy dzień deklaracyi — zaręczyn — intercyzy — donacyi — dożywocia — ślubu — przenoſin?

FILUTOWICZ.

Pomału, Mościa Dobrodzieyko, pomału!

GRUISKA.

Jak to pomału? ia kocham mego ſieſtrzeńca — ia chcę go widzieć żonatym; — ażeby miał żonę y piękną y grzeczną, y bogatą, y rozumną.



FILUTOWICZ.

Będzie to wſzyſtko; ale kiedy W. Pani Dobrodzieyka — tak żywo będzieſz rzeczy brać, to upewniam, że nic będzie nic z niczego.

GRUISKA.

Jakto nic z niczego? — ia chcę, żeby było, y było wſzyſtko uczciwie y iak ſię należy. — Tak ieſt — a nie inaczey: — rozumieſz Waść?

FILUTOWICZ.

Rozumiem, Mościa Dobrodzieyko; — ale proſzę, zaklinam, na wſzyſtkie zaklęcia, racz ſię W. Pani Dobrodzieyka do poty nie pokazować, poki ia gdzie na oſobne mieyſce Pana mego do W. Pani Dobrodzieyki nie ſprowadzę, a dopiero w ten czas z ſobą ſię rozmowiwſzy, y dobrze ſię porozumiawſzy, będziecie traktować intereſa.

GRUISKA.

Odże! maſz — a po coż ſię ia mam chować? — albo to ia iakie ſtraſzydło? — albo co? — albo to ſię mnie wſty, dzicie? — albo to ia nie taka dobra iak kto? — chować! — Pewnie to ia na to tu przyiechała, żeby ſię chować? — powiedz Panu, niech do mnie zaraz tu przychodzi, bo iak nie przyidzie, to będzie tego żałował. — A ſam naucz ſię rozumu uczciwſzy uſzy — y wiedz iak to gadać z Pańſką ciotką, — chować! — iaki mi Jegomość!

FILUTOWICZ.

Biegnę po Pana; ale zmiłuy ſię W. Pani Dobrodzieyka, — nie racz ſię ſpieſzyć, bo zobaczyſz, że będzieſz żałować, a po niewczaſie. *(idzie y zwraca ſię.)* Ale patrzayno W. Pani Dobrodzieyka, iaki tu ogrod piękny, poydźno W. Pani Dobrodzieyka ia zaprowadzę, a tym czaſem y moy Pan tam przyidzie.



GRUISKA.

A mnie co po ogrodzie? — albo to ia tu przyiechała po kwiatki? — idź po Pana, — ia go tu będę czekać, — tu — na tym mieyſcu: — rozumieſz?

FILUTOWICZ.

Idę.

*odchodzi.*

## SCENA III.

GRUISKA *ſama.*

Szkoda mowić, dom piękny; — będziemy ſię mieli gdzie rozpoſtrzeć — bo też u mnie trochę ciaſno. Jeſzcześ iak dla mnie iako tako, ale dla niego, — dla żony — a potym dla dzieci, — a potym dla mamek, — a po-

tym dla nianiek, — a potym czeladna izba. Prawdziwie ia nie wiem, gdziebym ia to wszystko podziała! — to tu ia będę stała, — to tu naprzykład będzie łożko, — tu stolik, — tu zedelek, — tu szafeczka, — tam daley będzie apteczka, — tam daley —

## SCENA IV.

GRUISKA, KONSTANCYA.

KONSTANCYA *kłania się zdaleka.*

GRUISKA *kłanią się także.*

Nie boy się W. Panna, Mościa Panno; — a czemuż to do mnie W. Panna nie chcesz bliżey przystąpić? *(Konstancya się zbliża.)* A W. Panna czy iesteś Panna służąca? czy Panna respektowa? — czy corka Jchmościow? — nie boy się, moia Panieneczko! powiedz? —



KONSTANCYA.

Jestem corka.

GRUISKA *ściska ią.*

Chwała Bogu — że corka — cieszę się wielce; — a ponieważ zaś nadchodzą takowe okoliczności, — prawdziwie że iestem bardzo radosna.

KONSTANCYA.

Za pozwoleniem W. Pani Dobrodzieyki, dam znać matce moiey.

GRUISKA.

Nie chodźże mi, moie dziecie kochane, moy aniołeczku!

KONSTANCYA *odchodząc.*

Powrocę nie zabawem.

## SCENA V.

GRUISKA *sama.*

Ale prawdziwie Panienka wcale przystoyna, — tylko że to iakieś stwo-

rzenie dzikie; — niczego to, — oſwoi ſię to.

## SCENA VI.

GRUISKA, BYWALSKI.

GRUISKA.

A W. Pan, pewnie goſpodarz tego domu? cieſzę ſię bardzo z tego. A ponieważ —

BYWALSKI.

Nie ieſtem goſpodarzem tego domu, ieſtem ſąſiad, y przyiaciel Jegomość Pana Anzelma.

GRUISKA.

Tym lepiey, że przyiaciel; — y ia choć go nie znam, ieſtem iego przyiaciołką, tym czaſem nim ſię z nim pokrewnię



BYWALSKI.

Będzie to zapewne rzecz wielce pożądana dla Jegomość Pana Anzelma.

GRUISKA.

Nie rozumiem ia, żeby moy ſieſtrzeniec miał mu być kiedyś okazyą nieukontentowania. — To dzieciuch (ſzkoda mowić) przyſtoyny, y wcale grzeczny; nawet Pani Vices-Gerentowa chciała za niego wydać corkę ſwoią młodſzą Juliſię, y dawała iuż po niey dwa tyſiące pięc ſet złotych, — alem ia nie chciała, — y dobrze ſię ſtało, żem ia nie chciała, bo, iak powiedaią, tu więcey weźmie. — A ieſt ich doſyć — to ſię y drudzy pożywią, Franuſia, Kaſia, Maryſia, Steſcio, Antoſio, Mikołaiek, a dopieroż przyrodni! — bo trzeba, żebyś W. Pan wiedział, że iego matka, a — moia ſioſtra rodzona, (o co to by-

ła za białogłowa! iuż takiey drugiey trudno y ſzukać) ta tedy moia ſioſtra, M. Panie, ia nie wiem z iakiey okazyi, powiedaią, że z przeſtrachu kiedy ſię u Pani Kierzbuńſki gumna paliły; cokolwiek bądź, M. Panie, czy z przeſtrachu, czy nie z przeſtrachu, zachorowała na żołtaczkę, ſprowadzili żyda cerulika, y zapewne on ią zabił; bo kto to widział krew puſzczać w żołtaczce! Jam też od tego czaſu uczyniła votum, nigdy ſobie nie dawać krwi puſzczać, a oſobliwie żydowi: po śmierci tedy nieboſzczkiey — moiey ſioſtry, oyciec Eraſta (to był wielki piiak) miał nie ſzpetną poſeſyikę w Kukorowcach poł trzeciey włoki y Młynek, ale on to wſzyſtko przepił, y iak na nieſzczęście poſzedł w świat bez moiey wiadomości, y gdzież ſię tam ożenił, (iuż nie pamiętam iak ſię to mieyſce zowie) a co gorſza ſpłodził ſynow czterech, y



corek ſiedm. Patrzayno W. Pan, iakie to nieſzczęście z temi piiakami! — Ale co mi tam do iego dzieci z powtornego małżeńſtwa? — ia tylko o tych mam y będę miała ſtaranie, co z moiey ſioſtry ſą urodzeni, chociaż moy kochany Pan ſzwagier y ſwoie, co miał, ſtracił, y poſak ſwoiey żony a moiey ſioſtry przemarnował. A W. Pan tu zapewne przyiechałeś na weſele mego ſieſtrzeńca? — iam nic o tym wſzyſtkim nie wiedziała, — to nie bardzo grzecznie! Szczęściem przeieżdżaiąc tędy, poſtrzegłam w karczmie iego woźnicę y kolaſkę (ia nie wiem zkąd on tey kolaſki doſtał, bo odemnie wozkiem parokonnym wyiechał); poſtrzegłam tedy iego woźnicę, zawołałam go do ſiebie: Woyciechu! a co tu robicie? a on mi powiedział: ieſtem tu z Panem, y Pan ſię żeni. — Z kimże ſię żeni? — z tuteyſzą Panną: — iakem to uſły-

ſzała, takem kazała nawrocić do dworu. — Ale to iakieś oſobliwe Państwo, co ſię gościom nie ukazuią, — corkęm tylko widziała, — ale to iakieś dziecko boiaźliwe; — moy Mości Panie, zaprowadźno mnie W. Pan do tuteyſzego Państwa.

BYWALSKI.

Podobno zabawni troſzeczkę.

GRUISKA.

To nie pięknie, Mości Panie! gości nie przyimować, a oſobliwie kiedy ſię mamy ſkoligacić.

BYWALSKI.

Podobno godny ſieſtrzeniec W. Pani Dobrodzieyki zamknięty ieſt na konferencyi z Jegomością, y opowieda mu przypadki ſwoie.

GRUISKA.

Jakie przypadki? — Pewnie mu ſię wozek złamał, albo go gdzie Woyciech z moſtu albo z grobli wywrocił? — y mnie on to raz zrobił, com chorowała potym kilka dni na krzyże.



BYWALSKI.

Powieda o ſwoich przypadkach na morzu, kiedy powracał z Hiſzpanii.

GRUISKA.

Na morzu? — moy Dobrodzieiu! nie żartuyże Waſzeć. On ſię bał na czołnie ieździć po naſzym ſtawie, a dopiero miałby ieździć na morzu! — To go ktoś udał. — Jużemci ia go wychowała, on dopiero drugi raz odemnie wyiechał, a tym razem iuż to od ośmiu mieſięcy po świecie ſię błąka. Y to wiem, że był w Dubnie na kontraktach. Ja nie wiem, po co; — bo tam trzeba mieć wiele pieniędzy, a iam iemu tylko dała na drogę trzynaście talarow, com pozyczyła od Pani Reczuſzyńſkiey, y tom muſiała ieſzcze dać na zaſtaw, cztery

łyżki srebrne, marcypanowey roboty y ordynkę niebosżczyka Jegomości.

BYWALSKI.

Ale Jegomość Pan Erast powieda, że był w Hiszpanii.

GRUISKA.

A pfe, M. Panie! co to W. Pan gadasz ?

BYWALSKI.

A dobra, ktore ma na Ukrainie ?

GRUISKA.

Na Ukrainie? Cha — Cha — cha — cha!

BYWALSKI.

Z czegoż się W. Pani śmieiesz?

GRUISKA.

Uczciwszy uszy W. Pana, ieszczeć to przed obiadem, a W. Pan widzę—





BYWALSKI.

Jestem trzeźwy, Mościa Dobrodzieyko.

GRUISKA.

A iać nie piiana, ani obrana z rozumu, uczciwszy uszy, żeby mi takie androny prawić

## SCENA VII.

*Ciż sami*, FILUTOWICZ.

FILUTOWICZ *Gruiski do ucha.*

Mościa Dobrodzieyko! iest to pilny interes; podź W. Pani Dobrodzieyka do ogrodu, nim Pan, ktory iest zamknięty z gospodarzem domu tego, przyidzie sam do W. Pani Dobrodzieyki.

GRUISKA.

Jużem mowiła, że do ogrodu nie poydę.

FILUTOWICZ.

Zmiłuy się W. Pani Dobrodzieyka; bo od tego wszystko zawisło.

GRUISKA.

To dobrze, — to y poydę. — (*do Bywalſkiego.*) Kłaniam ſię uniżenie.

## SCENA VIII.

BYWALSKI *ſam.*

Coż to za ſzczęśliwa okoliczność, ten przyiazd ciotki naſzego awanturnika! — ale trzeba na nią mieć oko, żeby ią ſługa z Panem gdzie nie ſkryli.

## SCENA IX.

BYWALSKI, LEANDER.

BYWALSKI.

Dobrze rzeczy idą.

LEANDER.

Ah! coż to za pożądana dla mnie nowina!

BYWALSKI.

Odłoż W. Pan na potym te exklamacye; ia teraz idę dać znać o przybyciu Pani Gruiſki ciotki Eraſta.



LEANDER.

Toć tym gorzey dla mnie, kiedy ieſzcze przybywa rekomendacya y wſparcie ciotki iego.

BYWALSKI.

Dopomoże ona W. Panu więcey podobno, niżeli ſię ſpodziewaſz.

LEANDER.

W przytomności matki zyſkałem iuż pożądaną Konſtancyi deklaracyą.

BYWALSKI.

Winſzuię. — Ale nam tu nie trzeba czaſu nadaremnie trawić. Idź W. Pan przeſtrzeż matkę, żeby poſzła do ogrodu przyiąć Panią Gruiſką, — ia tym czaſem oycu dam znać.

*odchodzi.*

## SCENA X.

LEANDER *ſam.*

Zdaie ſię nieco polepſzać ſytuacya moia. Jednakże nie ieſtem bez bo-

iaźni. Nie wiem co znaczą obietnice Pana Bywalſkiego, y dorozumieć ſię nie mogę, iak ciotka rywala moiego może mi być pomocna.

## SCENA XI.

LEONORA, LEANDER.

LEANDER.

Pan Bywalſki kazał mi W. Pani Dobrodzieyce powiedzieć, iż tu przyiechała nieiaka Pani Gruiſka ciotka Eraſta.

LEONORA.

Nie wiedziałam, że ieſt iego ciotka, ale o iey przybyciu uwiadomiona ieſtem od moiey corki, y przyſzłam ią przyiąć; ale gdzież ona ieſt?

LEANDER.

Pan Bywalſki mowił, iż ieſt w ogrodzie. Kazał mi być dobrego ſerca; z tym wſzyſtkim ten przyiazd martwi mnie. Obawiam ſię albowiem, aby



nie był nową ieſzcze przeſzkodą do uſzczęśliwienia moiego.

LEONORA.

Nie trzeba być tak nadto boiaźliwym. Jeſteś W. Pan upewnionym o ſercu moiey corki, o moim interesowaniu ſię, reſztę ſpuść na okoliczność: czaſem one więcey czynią, niż naſz przemyſł.

LEANDER.

Wſpiera mię w troſkliwości moiey to upewnienie. Ale nie będzieſz mi miała za złe W. Pani Dobrodzieyka, iż ſię iey protekcyi z iak naymocnieyſzym zaufaniem polecam. Ten przyiazd ciotki Eraſta —

LEONORA.

Co mowił W. Panu Pan Bywalſki, ia powtarzam, y lubo niedowierzanie W. Pana powinnoby mnie ura-

żać — ale widzę, moy mąż nadchodzi. Ustąp W. Pan na moment.

*Leander odchodzi.*

## SCENA XII.

### ANZELM, LEONORA, ERAST.

ANZELM.

Byliśmy zamknięci w gabinecie dosyć długo, a czas mi się zdawał minutą, słuchaiąc awantur Jegomość Pana Erasta. Szkoda, Mościa Pani, żeś z nami nie była. (*do Erasta*) Ale W. Pana proszę, iak sobie czas sposobny upatrzysz, żebyś też y żonę moią informował o tym wszystkim, com ia z takim gustem słuchał. Przyznam się W. Panu, żem się iuż strasznie bał o W. Pana, w tenczas osobliwie, kiedyś był na owey wyspie pustey. Jak to się nie bać, Mościa Pani! kiedy tu z iedney strony ludzie iacyś niewidziani, straszni, z drugiey



zwierzęta niesłychane, a tu człowiek sam bez ratunku, bez pomocy, bez wsparcia; prawdziwie, M. Panie, masz W. Pan za co Panu Bogu dziękować, żeś z tak wielkich przygod szczęśliwie wyszedł. — Ale potym o tym; — teraz przystąpmy do interesu. (*do Erasta.*) A W. Pana proszę, żebyś się tym czasem z łaski swoiey zatrzymał w gabinecie. *Erast odchodzi.*

## SCENA XIII.

### ANZELM, LEONORA.

ANZELM.

Zawzdy ia byłem upewniony o sentymentach W. Pani, y zemną zgodnych, y do corki naszey uszczęśliwienia zmierzaiących. Nie rządzę się pasyą, nie czynię bez rozmysłu. Y żebym dał dowod tego co mowię —

LEONORA.

Nie wiem, czy W. Pan wieſz, iż tu przyiechała —

ANZELM.

Proſzę nie przeſzkadzać. Powieſz W. Pani co maſz powiedzieć, iak ia ſkończę. Jegomość Pan Eraſt —

LEONORA.

Ale ciotka iego —

ANZELM.

Co mi tam do ciotki. — Jegomość Pan Eraſt *tedy* kawaler zacnego urodzenia, fortuny znaczney, talentow oſobliwych, experyencyi niepoſpolitey, oświadczył mi ſię z konkurencyą do naſzey corki. Przez wzgląd należyty zatrzymałem ſię z deklaracyą finalną, poki ſię z W. Panią w tey mierze nie rozmowię, żeby zaś W. Pani nie rozumiała, iż to co czynię, czynię na oślep, uproſiwſzy go, żeby ſię tym czaſem zatrzymał w moim gabinecie,



gdzieśmy dotąd zamknięci byli, przynoſzę W. Pani punkta do Intercyzy ślubney, ktore on ſam podał y przy mnie napiſał, y ktore dla tym gruntownieyſzey konwikcyi W. Pani ſłowo w ſłowo tak, iak ſą przez niegoż ſamego napiſane, przeczytam.

LEONORA.

Ale pozwol mi W. Pan —

ANZELM.

Dałaś mi W. Pani ſłowo że mi przeſzkadzać nie będzieſz. Jak ſkończę czytanie, przyrzekam W. Pani, że iey odpowiedzi nie będę przerywał. — Teraz proſzę ſłuchać. (*czyta*) Punkta y propozycye do Intercyzy ślubney, podane przez J. W. Jegomość Pana Eraſta, Zygmunta, Ferdynanda, Maximiliana Hrabi na Trzmielnie, Czembrzycach, y Ratajowie. &c. &c. &c.

1) Obliguię się nayprzod zapisać dożywocie na wszystkich dobrach moich oyczystych y macierzystych, nabytych y sukcessyonalnych, ruchomych y nie ruchomych tak w Koronie Polskiey, iako y w wielkim Xięstwie Litewskim.

2) Bespieczeństwo wniosku przyszłey małżonki moiey oznaczam y zapisuię na Hrabstwach moich Trzmielińskim, y Czembrzyckim.

3) Teyże przyszłey małżonce moiey prostym długiem zapisać obliguię się summę 269275. złł. polskich na dobrach Kopyczyńskich y Tapeyhorockich w Woiewodztwie Kiiowskim w Powiecie Owruckim leżących.

4) Item teyże małżonce moiey przyszłey na bankach Niderlandskich 38214. talerow twardych, a to na spilki ofiaruię. —

*Item* Sukcesyi część po Xiążętach de-Kastromonte —— w Benewencie y Kniaźiach Dundukowiczach w Xię-



stwie Astrakańskim z prababy na mnie spadłą, pod prawo dożywocia przyszłey małżonki moiey podciągam y kładę.

*Item* Dobra, Gruikow mały, Gruikow wielki, Korytycze, Purdy, Czembrzuche, Preyłowo, Peytuny y Kierzbuń pod dożywociem J. W. Jeymość Pani Elżbiety, Eufrazyi z Niuchnickich Gruiski ciotki moiey, zostaiące, a na mnie dziedzicznym prawem po śmierci teyże J. W. Elżbiety Eufrazyi Gruiski —

## SCENA XIV.

*Ciż sami* GRUISKA, BYWALSKI.

GRUISKA *wpada z impetem.*

Jak to po moiey śmierci? — co to? — albo to Jegomościne? — albo co? — a gdzie to on iest? —

ANZELM.

Coż to takiego, Mościa Pani? — w domu moim takie czynić hałasy?

## SCENA XV.

*Ciż sami* ERAST *wypada z gabinetu.*

ERAST *do Anzelma.*

Ale Mości Dobrodzieiu! —

GRUISKA *do Erasta.*

A coż to, Panie młody? ktoregom ia dotąd z miłosierdzia żywiła?

ERAST.

Ale Mościa Pani! —

GRUISKA.

Waść, ktory żebyś był nie miał odemnie wozka y sztangreta, musiałbyś się był piechotą po świecie wałęsać.

ERAST *do Anzelma cicho.*

To waryatka iakaś.

GRUISKA *do Erasta.*

Co to Waść szepcesz? *(do Anzelma.)* Nie wierz mu W. Pan, choć to moy siestrzeniec, on łże iak naięty. — Przypadkiem dowiedziałam się, że on tu iest; ucieszyłam się, że się żeni, y chciałam też być na weselu, ale Jegomość śmie o moiey śmierci gadać, y iakieś czyni dyspozycye tego, co ia mam, a do czego on nie należy —



ERAST.

Ale Mościa Pani! coż to iest takowego?

GRUISKA.

Jak to, Maścia Pani? — nauczę ia cię tu, łgarzu, respektu dla starszych.

ANZELM.

Mości Panie Eraście! coż to znaczy ta scena?

ERAST.

Prawda że Jeymość iest nieiako do mnie y należąca, ale iey stan, iak sami W. Państwo Dobrodzieystwo widzicie —

GRUISKA.

Lepszy zapewne niż twoy, co nic nie masz; bo twoy oyciec Bartłomiey wszystko przepił. —

BYWALSKI.

Mościwy Panie! a co na to powie Krol Jegomość Hiſzpańſki.

ERAST *do Anzelma.*

Mości Dobrodzieiu! proſzę nie dać wiary tey białogłowie zapamiętałey.

GRUISKA.

Y śmieſz mi ieſzcze, bezbożniku, w oczy tak mowić, za moie łaſki, za moie dobrodzieyſtwa — Moście Państwo! daycie mu corkę, albo nie — ia od tego ręce umywam. Ale to macie wiedzieć, że mu nie dam nic, bo moiey łaſki nie godzien. Kłaniam.

*odchodzi.*

## SCENA XVI.

*Ciż ſami* ERAST *do Anzelma.*

Ta ſcena, Mości Dobrodzieiu, zapewne ieſt dziełem nieprzyiacioł moich. Nadto dobrze trzymam o wſpaniałych ſentymentach —



ANZELM.

Mości Panie! ſentymenta moie ſą takie, iakie być powinny, a ta ſcena otworzyła mi oczy. Może być, żeś W. Pan y Pan wielki, y owſzem dla tego ſamego, iż wierzę, że ieſteś wielkim Panem, ia proſty Szlachcic, corki moiey W. Panu nie dam. Nierowność kondycyi nieſzczęściem ieſt małżeństw.

*Eraſt ucieka.*

## SCENA OSTANIA.

*Ciż ſami* LEANDER *wchodzi.*

ANZELM *do Leandra.*

Właśnieś tu W. Pan na czas przyſzedł, Mości Panie Leandrze. — Nie

godna corka moia Jegomości Pana Hrabi: dla Panow Pań potrzeba; — wy rowni — chudzi pacholcy bądźcie z corką moią ſzczęśliwi.

KONIEC.